

M a k s y m i l i a n R o s z y k

Relatywizm w sformułowaniu semantycznym a twardy problem relatywizmu poznawczego

Słowa kluczowe: *relatywizm poznawczy, poznawcza równowartość, relatywizm prawomocnościowy, relatywizm semantyczny*

Przedmiotem niniejszego artykułu jest relacja pomiędzy popularnym ostatnio w obrębie filozofii analitycznej semantycznym sformułowaniem relatywizmu a zagadnieniami tradycyjnie ujmowanymi pod hasłem „problem relatywizmu”. Zagadnienia te są liczne i niejednoznaczne, a podejmowano je z rozmaitych punktów widzenia, co nie przyczyniło się do powiększenia jasności w tej dziedzinie, wydaje się jednak, że z tego bogactwa treści można wydestylować pewien twardy rdzeń problemu relatywizmu – zasadniczy problem, wokół którego wszystkie te dyskusje się obracają. Z drugiej strony dyskusje toczone w obrębie analitycznej filozofii języka w ciągu ostatnich kilkunastu lat wprawdzie nie wyrosły z aspiracji do precyzyjnego sformułowania, na czym właściwie polega legendarny problem relatywizmu, jednak niektóre wypowiedzi, jak również zabiegi podejmowane przez uczestników tych dyskusji sugerują, że to, co określają oni mianem „relatywizmu” faktycznie uważają za rzetelne, nareszcie ściśle objaśnienie płaczących się od dawna w filozofii idei relatywistycznych¹.

¹ Zob. np. programowy tekst J. MacFarlane’a *Making Sense of Relative Truth* („Proceedings of Aristotelian Society” 105 (2005), s. 305–323) czy też interesujący artykuł przeglądowy C. Wrighta *Relativism about Truth Itself: Haphazard Thoughts about Very Idea* (w: M. Garcia-Carpintero, M. Kölbel (ed.), *Relative Truth*, Oxford, New York: Oxford University Press 2008, s. 157–186). MacFarlane pisze we wstępie: „Zwolennicy relatywizmu zwykli skupiać się raczej na motywowaniu swego stanowiska niż wykazywaniu, że ma ono sens, czy nawet jasnym stwierdzeniu, na czym polega bycie relatywistą w odniesieniu do prawdy. Jednak o ile relatywiści nie docenili trudności tu istniejących, o tyle ich przeciwnicy przypisali tym trudno-

Nasuwa się zatem pytanie, na ile te najnowsze semantyczne dociekania faktycznie chwytają sedno tradycyjnego problemu relatywizmu. W niniejszym tekście będę argumentował na rzecz tezy, że znaczenie owego semantycznego sformułowania jest niewielkie, o ile w ogóle jakiegokolwiek. W tym celu najpierw zasygnalizuję, na czym moim zdaniem polega „twardy problem” relatywizmu poznawczego (§ 1), po czym sprecyzuję, co dokładnie rozumiem przez „relatywizm w sformułowaniu semantycznym” (§ 2). Następnie pokażę, że semantyczne sformułowanie relatywizmu nie dostarcza żadnej eksplikacji centralnego elementu twardego problemu relatywizmu, mianowicie idei poznawczej równowartości (§ 3), i przejdę do zakończenia, w którym przedstawię wnioski, płynące z przedstawionych analiz (§ 4).

1. Twardy problem relatywizmu poznawczego

W związku z popularnością, jaką zagadnienie relatywizmu osiągnęło w drugiej połowie dwudziestego wieku w świecie anglojęzycznym, utarło się przyjmować, że problem relatywizmu jest jednym z klasycznych, odwiecznych problemów filozoficznych, dyskutowanych już od zarania filozoficznych dziejów w czasach Sokratesa i Platona. Wydaje się jednak, że teza taka, o ile nie całkowicie błędna, jest co najmniej nazbyt śmiała. Naprawdę bowiem o pierwszym domniemanym relatywiście, Protagorasie, wiemy niewiele, a to, co wiemy, pochodzi z drugiej ręki, gdyż, jak wiadomo, wszelkie pisma tego autora zaginęły. Nawet jeśli przyjąć, że faktycznie głosił on coś, co można by określić mianem relatywizmu, to w późniejszych dziejach przyjmowane przez niego tezy nie były przedmiotem szczególnego zainteresowania filozofów. W starożytności trochę uwagi jego twierdzeniom poświęcili jedynie sceptycy, później jednak przez długi czas nikt się nim nie interesował aż do odrodzenia sceptycyzmu w wieku szesnastym. Kolejne domniemane wątki relatywistyczne (choć już nie Protagorejskie) pojawiać by się miały w okresie Oświecenia, w dziełach nielicznych autorów spoza głównego nurtu filozofii, takich jak

ciom zbyt duże znaczenie. Da się wykazać, że relatywizm w odniesieniu do prawdy ma sens – a przynajmniej mam nadzieję tego dokonać” (s. 305) [przekład mój – M.R.; również dalsze cytaty podane w przekładzie są mojego autorstwa]. MacFarlane sugeruje tym samym niedwuznacznie, że przedstawione przezeń w tekście stanowisko jest eksplikacją tego, co tradycyjnie zwykle się ujmować pod etykietą „relatywizm”. Natomiast zabiegi sugerujące, że badacze ci uważają prowadzone przez siebie analizy za kontynuację tradycyjnych dociekań dotyczących relatywizmu polegają na tym, że wprost odwołują się do wcześniejszej literatury poświęconej tej problematyce: i tak np. MacFarlane cytuje w swoim tekście artykuły M.F. Burnyeata *Protagoras and Self-Refutation in Plato's Theaetetus* z 1976 r. oraz J. Meilanda *Concepts of Relative Truth* z 1977 r., zaś Wright *expressis verbis* stwierdza, że idea nienagannej niezgodności „jest nieeliminowalnym aspektem każdego stanowiska, które w przekonujący sposób miałoby być relatywizmem w tradycji Protagorejskiej” (*Relativism*, dz. cyt., s. 158).

J.G. Herder, J.G. Hamann czy W. von Humboldt; oprócz nich idei ważnych dla relatywizmu dostarczyli G.W.F. Hegel oraz I. Kant². Jednak ów rzekomy „odwieczny problem” nie zaprzętał umysłu przedstawicieli innych szkół hellenistycznych, filozofów późnego antyku, średniowiecznych autorów świata arabskiego i chrześcijańskiego ani też większości filozofów renesansu i siedemnastego stulecia. W porównaniu z faktycznie „odwiecznymi” problemami, jak problem umysł–ciało czy problem wiedzy koniecznej, które rzeczywiście były w centrum zainteresowania głównych myślicieli wszystkich epok w dziejach filozofii zachodniej, to raczej niewiele.

W istocie bowiem problem relatywizmu pojawił się dopiero w momencie, gdy zaczęto prowadzić szeroko zakrojone badania empiryczne dotyczące wiedzy – a więc w wieku dziewiętnastym i dwudziestym. Wyłonił się on początkowo wraz z rozwojem badań historycznych i metodologicznym namysłem nad nimi. Sam termin „relatywizm” pojawił się dopiero pod koniec dziewiętnastego wieku³, a został spopularyzowany przez krytyków tego stanowiska – takich jak K. Twardowski, a przede wszystkim E. Husserl. Na potrzeby krytyki przedstawili oni problem w mocno uproszczony sposób: dla obu relatywizm miały być tezą dotyczącą pojedynczych zdań czy też sądów, głosząca, że ich prawdziwość jest „relatywna”, „względna”. Ani Husserl, ani Twardowski nie brali pod uwagę, że zagadnienie to może dotyczyć większych formacji poznawczych i struktur, w ramach których one powstają i funkcjonują⁴.

Właściwy bowiem impet – i przy okazji status problemu „klasycznego” – relatywizm uzyskał dopiero w ciągu wieku dwudziestego, a nastąpiło to w związku z dwoma procesami: rozwojem badań historycznych, socjologicznych i antropologicznych dotyczących wiedzy, oraz rozwojem historii i filozofii nauki. Intensywnie prowadzone w wieku dwudziestym badania empiryczne dotyczące poznania w obrębie różnych epok, kultur czy grup społecznych pokazały, że zjawisko poznawczego zróżnicowania nie dotyczy takich banalnych spraw, jak to, że – by użyć przykładu stosowanego przez Twardowskiego – zdanie „Deszcz pada” jest prawdziwe w jednym czasie i miejscu, a fałszywe

² Interesujący przegląd historyczny można znaleźć w: M. Baghramian, *Relativism*, London: Routledge 2004, s. 19–82; zob. również P. Phillips, *The Challenge of Relativism*, London, New York: Continuum 2007, s. 10–12.

³ Zob. G. König, *Relativismus*, hasło w: J. Ritter, K. Gründer (ed.) *Historisches Wörterbuch der Philosophie*, t. VIII, Basel: Schwabe & Co 1992, kol. 613.

⁴ Zob. S. Olczyk, *Epistemologiczny sens relatywizmu poznawczego*, Łódź: Wyd. Uniwersytetu Łódzkiego 1992, s. 4: „W odróżnieniu od [krytykowanego przez Twardowskiego] relatywizmu poznawczego odnoszącego się do logicznych wartości wypowiedzi, współczesny relatywizm [...] wykracza daleko poza problemy logicznej oceny konstrukcji poznawczych: dotyczy miejsca i roli nauki w kulturze, metodologii badań naukowych kondycji ludzkiej, swoistości kultury. Relatywizm rozszerzony i uogólniony na pozapoznawcze obszary refleksji pełni już rolę światopoglądu w znaczeniu pewnej całościowej normatywno-opisowej interpretacji świata”.

w innym. Badania te wykazały, że w obrębie kilku kluczowych dyskursów – etycznego, estetycznego i, by użyć możliwie szerokiej kategorii, światopoglądowego – istnieje znaczące zróżnicowanie poznawcze pomiędzy odmiennymi kulturami czy społecznościami: nie tylko uznają one wzajemnie niezgodne sądy w tych kwestiach, ale także przyjmowane w nich przekonania są częściami znacznie obszerniejszych całości poznawczych, odpowiednio ustrukturyzowanych, połączonych skomplikowanymi relacjami logicznymi, wyrażonych w specyficznym języku, posługujących się właściwymi sobie pojęciami itd.

Po drugie, te ustalenia w obrębie różnych nauk społecznych uzyskały wsparcie ze strony intensywnie rozwijającej się historii i filozofii nauki. Badania prowadzone przez takich autorów, jak G. Bachelard, L. Fleck, G. Canguilhem, Th. Kuhn czy P. Feyerabend, pokazały dwie rzeczy. Przede wszystkim to, że zjawisko poznawczego zróżnicowania w postaci znanej z antropologii czy socjologii dotyczy nie tylko dyskursów moralnych czy światopoglądowych, i nie tylko społeczeństw prymitywnych – lecz także nauki rozwijanej w społeczeństwach nowoczesnych. Poza tym, dyskusje prowadzone w obrębie filozofii nauki dostarczyły bardziej technicznych ujęć tego, co w tym zjawisku najbardziej problematyczne. Jak bowiem pokazali wymienieni autorzy, owe wzajemnie niezgodne zbiory sądów powstają w obrębie pewnych większych struktur poznawczych⁵, takich jak paradygmaty. Zbiory sądów, formułowane w danej dziedzinie dyskursu przez różne wspólnoty, nie tylko są ze sobą niezgodne, ale także zostały ukształtowane w obrębie pewnych szerszych ram, na które składają się specyficzny system pojęciowy, standardy oceny epistemicznej, ideały poznawcze, założenia metafizyczne i metodologiczne i temu podobne elementy; niezgodność pomiędzy różnymi wspólnotami dotyczy zatem nie tylko kwestii przedmiotowych, ale problemów wyższego rzędu – założeń, zjawisk do wyjaśnienia, czy tego, jak rozstrzygać spory.

To, co określam tu mianem twardego problemu relatywizmu poznawczego jest zatem generowane przez dwie rzeczy: istnienie różnych zbiorów sądów w danej dziedzinie dyskursu oraz to, że owe zbiory powstają i funkcjonują w obrębie odmiennych struktur poznawczych. Sam zaś problem polega na tym, że fakt istnienia różnych systemów poznawczych, dysponujących własnymi, właściwymi sobie standardami oceny, utrudnia bądź wręcz uniemożliwia dokonanie bezstronnego osądu i wyboru pomiędzy roszczeniami konkretnych wspólnot⁶. Problem może mieć zasadniczo dwie postaci: uniwersalistyczną

⁵ W tej kwestii zob. zwłaszcza monumentalną monografię D. Leszczyńskiego, *Struktura poznawcza i obraz świata. Zagadnienie podmiotowych warunków poznania we współczesnej filozofii*, Wrocław: Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego 2010.

⁶ Opieram się tu na wynikach moich wcześniejszych badań, które można znaleźć w: M. Roszyk, *Relatywizm teoretyczny i relatywizm normatywny*, „Roczniki Filozoficzne” 57 (2010) z. 1, s. 213–220; M. Roszyk, *Filozofia Rorty’ego i problem uniwersalistycznego relaty-*

i neutralistyczną. W obydwu przypadkach punktem wyjścia jest to, że w danej dziedzinie dyskursu różne wspólnoty oferują odmienne, wzajemnie niezgodne obrazy świata. W takiej sytuacji należy dokonać oceny i wyboru. Aby jednak dokonać oceny, potrzebne są jakieś kryteria. Wersja uniwersalistyczna powstaje na skutek konstatacji, że nie można polegać na standardach wbudowanych w konkretne struktury poznawcze, w ramach których ukształtowane zostały owe konkurencyjne obrazy świata: sam fakt istnienia zróżnicowania świadczy, że owe historycznie uwarunkowane standardy są co najmniej częściowo wadliwe czy też niewystarczające. Należy zatem znaleźć jakieś standardy uniwersalnie obowiązujące – to znaczy takie, które są wbudowane w strukturę naszych władz poznawczych i które zapewniają dotarcie do jednoznacznych i ostatecznych wyników. Wersja neutralistyczna ma bardziej umiarkowany charakter: nie postuluje się tu poszukiwania nowych standardów, niezależnych od historycznie danych struktur poznawczych, a jedynie wyszukanie tych, które są faktycznie wspólne różnym systemom; fakt, że są one wspólne, gwarantuje, iż pozwolą na neutralne, bezstronne rozstrzygnięcie sporów.

Oba projekty wiążą się z czymś, co utarło się nazywać „oświeceniową koncepcją racjonalności”, i jak wykazują krytycy tej koncepcji, obydwa są chybione. Pierwszy z nich był sednem nowożytnego podejścia do filozofii, która miała dostarczyć fundamentów wiedzy i rozstrzygnąć pomiędzy roszczeniami konkurencyjnych obrazów świata. Jednak realizacja tego projektu nie tylko nie dostarczyła pożądanych fundamentów i ostatecznych kryteriów poznawczych, ale jeszcze powiększyła panujące zamieszanie⁷. Drugie podejście, umiarkowane, również jest nieskuteczne, gdyż owe wspólne różnym strukturom standardy oceny mają taki charakter, że konkurencyjne strony spełniają w równym stopniu narzucane przez nie wymagania, co sprawia, że nie są one wystarczające do konkluzywnego rozstrzygnięcia sporów⁸.

Tak więc twardy problem poznawczego relatywizmu polega na tym, że w różnych dziedzinach dyskursu istnieje wielość niezgodnych zbiorów sądów, natomiast nie istnieją standardy, które pozwoliłyby na bezstronne i konkluzywne rozstrzygnięcie sporów między nimi. Stan ten można ujmować za pomocą

wizmu *prawomocnościowego*, „Przegląd Filozoficzny – Nowa Seria” 20 (2011), z. 3, s. 83–100; M. Roszyk, *Trzy sposoby podejścia do zagadnienia relatywizmu: A. MacIntyre, R. Rorty, P. Boghossian* [w przygotowaniu do druku]; M. Roszyk, *Kilka uwag o zagadnieniu relatywizmu*, „Studia Philosophica Wratislaviensia” [przyjęte do druku]. Podobne podejście przyjmuje D. Leszczyński – zob. *Struktura poznawcza i obraz świata*, dz. cyt., s. 446–468.

⁷ Zob. np. A. MacIntyre, *Czyja sprawiedliwość? Jaka racjonalność?*, przekł. zbior. pod red. A. Chmielewskiego, Warszawa: Wydawnictwa Naukowe i Profesjonalne 2007, s. 443–476; R. Rorty, *Przygodność, ironia i solidarność*, przeł. W.J. Popowski, Warszawa: WAB 2009, s. 81–117.

⁸ Zob. np. A. MacIntyre, *Relatywizm moralny, prawda i uprawomocnienie*, przeł. M. Roszyk, „Studia Philosophica Wratislaviensia” 2 (2007) z. 2, s. 147–148.

różnych kategorii, ale – jak się wydaje – najkorzystniejsze jest odwołanie się do jednej z potocznych intuicji co do relatywizmu. Zgodnie z tą intuicją relatywizm miałby głosić, że różne poglądy są równie dobre, równie wartościowe. I tak też można interpretować zarysowany powyżej wynik badań nad zróżnicowaniem poznawczym: skoro różne systemy albo nie posiadają waloru uniwersalnej obowiązywalności (wersja uniwersalistyczna), albo spełniają w równym stopniu wymagania narzucane przez neutralne standardy oceny epistemicznej (wersja neutralistyczna), to oznacza to, że ich zasadność czy też prawomocność jest tego samego stopnia, jest równa. W proponowanym zatem przeze mnie ujęciu sednem problemu relatywizmu poznawczego jest teza o równowartości – równa prawomocność roszczeń konkurencyjnych obrazów świata.

2. Relatywizm w sformułowaniu semantycznym

Termin „relatywizm” zaczął pojawiać się w ostatnich latach w obrębie dyskusji na terenie filozofii języka dotyczących zależności semantycznych własności wypowiedzi od kontekstu, a w szczególności zjawiska tzw. nienagannej niezgodności (*faultless disagreement*). Po kilkunastu latach dyskusji stanowiska są tu już mniej więcej sprecyzowane, natomiast terminologia jeszcze się nie ustabilizowała, dlatego poniżej objaśnię, w jakim sensie będę stosował kategorię relatywizmu.

Stanowisko, które określam tu mianem semantycznego sformułowania relatywizmu, wyłoniło się jako jedno z możliwych wyjaśnień zjawiska nienagannej niezgodności. Zjawisko to polega na tym, że w pewnego typu dyskusjach możliwa jest – przynajmniej na pierwszy rzut oka – sytuacja, w której dwie osoby wypowiadają z asercją wzajemnie niezgodne zdania, a żadna ze stron nie popełnia błędu – jest, by tak rzec, epistemicznie „niewinna” czy też „nienaganna”⁹. Tak więc ludzie mogą w pewnych sytuacjach nie zgadzać się co do tego, czy krewetki są smaczne, czy jakaś postać filmowa jest zabawna, czy też co do tego, czy pewien aktor jest przystojny, czy też nie. Takie rozbieżności wywołują niekiedy, jak wiadomo, długie i gorące dyskusje, a mimo to wydaje się, że żadna ze stron nie popełnia błędu – mimo różnicy zdań, każda ze stron może mieć rację. Zjawisko to miałoby dotyczyć następujących dziedzin: indywidualnych gustów, kwestii moralnych i estetycznych czy też zdań oceniających w ogólności, modalności epistemicznych oraz zdań przypisujących wiedzę.

⁹ Zob. M. Kölbel, *Faultless disagreement*, „Proceedings of the Aristotelian Society” 104 (2004), s. 53–73; D. López de Sa, *The Many Relativisms: Index, Context, and Beyond*, w: S. Hales (ed.), *A Companion to Relativism*, Malden, MA, Oxford, UK: Wiley-Blackwell 2011, s. 103–104.

W dyskusjach toczących się w ciągu ostatnich kilkunastu lat wyłoniły się zasadniczo dwa stanowiska, które zmierzają do uwzględnienia zjawiska nienagannej niezgodności: kontekstualizm i relatywizm. Kontekstualizm zmierza do wyjaśnienia zjawiska nienagannej niezgodności przez wskazanie, że w przypadkach, w których to zjawisko rzekomo miałooby występować, naprawdę nie ma niezgodności. Dzieje się tak, ponieważ niektóre wyrażenia składające się na zdania dotyczące np. indywidualnych gustów są wrażliwe na kontekst: zmieniają swoją treść w zależności od kontekstu użycia. Dzięki temu, jeśli dwie osoby, *A* i *B*, nie zgadzają się co do prawdziwości jakiegoś zdania, np. zdania „Krewetki są wstrętne”, to ich niezgodność ma charakter nienaganny, gdyż zdanie to zmienia swoją treść w zależności od cech tego, kto je wypowiada: ma ono inne znaczenie w relacji do upodobań kulinarnych osoby *A*, a inne w relacji do upodobań kulinarnych osoby *B*. Niezgodność w takiej sytuacji oczywiście występuje, ale nie ma ona charakteru logicznego: nie jest to niezgodność polegająca na tym, że jedna osoba pewien sąd stwierdza, a druga mu zaprzecza, lecz rozbieżność na poziomie gustów. Innymi słowy, w ujęciu kontekstualistycznym predykaty indywidualnych gustów zachowują się w zdaniach tak, jak typowe wyrażenia okazjonalne. Jeśli mamy np. zdanie „Piotr jest w tym pokoju” czy też „Boli mnie głowa”, to ze względu na to, że użyte zostały w nich wyrażenia okazjonalne „ten” i „mnie” nie wiadomo, jaki sąd one wyrażają; wiadomo to dopiero wtedy, gdy znany jest kontekst ich użycia. Podobnie miałyoby być z predykatami dotyczącymi gustów: wbrew temu, co mogłoby się na pierwszy rzut oka wydawać, nie wiemy, jaki sąd wyraża zdanie „Krewetki są wstrętne”, dopóki nie wiemy, w jakim kontekście zostało użyte¹⁰.

Z kolei stanowisko relatywistyczne wychodzi od podkreślenia, że – wbrew kontekstualizmowi – w przypadkach domniemanej nienagannej niezgodności różne strony odnoszą w odmienny sposób do tej samej treści, do tego samego sądu w sensie logicznym. Jeden z głównych argumentów na rzecz tej tezy głosi, że zdania zawierające predykaty indywidualnych gustów przechodzą tzw. test sprawozdawczy – można dokonywać sprawozdań z ich użyciem przez proste pominięcie cudzysłowu, czego nie da się zrobić ze zdaniami zawierającymi wyrażenia okazjonalne¹¹. Jeśli np. Jan mówi „Krewetki są wstrętne”, to Piotr może dokonać sprawozdania z jego wypowiedzi przez proste odcudzysłowienie: „Jan powiedział, że krewetki są wstrętne”. Jeśli zaś Jan mówi: „Boli mnie głowa”, to już nie można tego zrobić, gdyż powstanie w ten sposób zdanie „Jan powiedział, że boli mnie głowa”, które mówi, że głowa boli osobę

¹⁰ Zob. P. Rysiew, *Relativism and Contextualism*, w: S. Hales (ed.), *A Companion to Relativism*, Malden, MA, Oxford, UK: Wiley-Blackwell 2011, s. 291.

¹¹ Zob. H. Cappelen, J. Hawthorne, *Relativism and Monadic Truth*, Oxford, New York: Oxford University Press 2009, s. 25–30.

wypowiadającą – Piotra w tym przypadku, a nie Jana; dokonanie poprawnego sprawozdania wymaga zmiany formy wyrażenia okazjonalnego.

Powyższy fakt miałby świadczyć o tym, że zdania typu „Krewetki są wstrętne” wyrażają te same treści niezależnie od kontekstu użycia. W związku z tym zwolennicy podejścia relatywistycznego wyjaśniają fakt nienagannej niezgodności w inny sposób. Ich zdaniem wypowiedzenia danego typu zdania wyrażają pełne sądy, jednak nie posiadają wartości logicznej niezależnie od kontekstu, w którym są użyte bądź oceniane. Tego typu zdaniom przysługuje jedynie relatywna wartość logiczna: są one prawdziwe bądź fałszywe relatywnie do pewnych cech kontekstu, w którym są użyte bądź oceniane. W ten sposób zwolennicy podejścia relatywistycznego upodabniają zdania o indywidualnych gustach do zdań typu: „Katedra jest na prawo od Bramy Krakowskiej” czy też „Powinno się jeździć po prawej stronie każdej ulicy dwukierunkowej”. Każde z tych zdań wyraża kompletny sąd, jednak jego wartość logiczna jest nieznaną, dopóki nie dookreśli się kontekstu, w jakim to zdanie się wypowiada bądź je ocenia¹².

Jak widać z powyższej rekonstrukcji, zasadnicza linia podziału między kontekstualizmem a relatywizmem jest wyznaczona przez to, co podlega relatywizacji do kontekstu: czy treść wypowiedzi (kontekstualizm), czy też ich wartość logiczna (relatywizm). Jak wspomniałem, ten sposób porządkowania nie jest ogólnie przyjęty w literaturze¹³. Niektórzy bowiem autorzy są skłonni ogólną nazwą „relatywizm” określać wszystkie stanowiska, które mają na celu uwzględnienie zjawiska nienagannej niezgodności, a różnicę pomiędzy kontekstualizmem a relatywizmem w sensie ścisłym widzą w stosunku, jakie dane stanowisko zajmuje do standardowej semantyki D. Lewisa: te poglądy, które mieszczą się w ramach tej semantyki określają mianem kontekstualizmu, te zaś, które poza nią wykraczają, relatywizując prawdę bądź treść do kontekstu oceny, zaliczają do relatywizmu¹⁴.

Oczywiście konwencje terminologiczne można wprowadzać w sposób całkowicie dowolny, lepiej jednak byłoby przy ich wprowadzaniu co najmniej starać się uwzględniać już istniejące związki między tezami a ich nazwami. Takie też jest uzasadnienie zaproponowanego przeze mnie nazewnictwa. Jak sygnalizowałem we wstępie, autorzy broniący w tych semantycznych dyskusjach stanowisk relatywistycznych wprawdzie na ogół nie deklarują otwarcie, że proponowane przez nich sformułowanie jest doprecyzowującym ujęciem tego, co we wcześniejszej, epistemologicznej literaturze zwykło się określać mianem relatywizmu, jednak niektóre ich wypowiedzi i zabiegi coś takiego właśnie sugerują. Wypadałoby zatem, aby terminologia dotycząca tego sporu

¹² Zob. P. Rysiew, *Relativism and Contextualism*, dz. cyt., s. 291–292.

¹³ Przyjmuje go np. P. Rysiew (*Relativism and Contextualism*), ale już nie D. López de Sa (*The Many Relativisms*).

¹⁴ Zob. np. López de Sa, *The Many Relativisms*, dz. cyt., s. 106–114.

w możliwie największym stopniu zachowywała zastane konwencje i intuicje. Jedną z nich jest ta, która łączy relatywizm poznawczy z ideą „prawdy relatywnej” czy też „prawdy zależnej od kontekstu”. W związku z tym lepsze byłoby stosowanie terminu „relatywizm” na oznaczenie stanowisk, które próbują dokonać semantycznej eksplikacji tej idei w kategoriach relatywnego przysługiwania wypowiedziom wartości logicznej. Natomiast stanowiska, które głoszą, że w domniemanych przypadkach nienagannej niezgodności żadna niezgodność nie zachodzi, gdyż rzekomo antagonistyczne strony w istocie wyrażają odmienne sądy, lepiej jest określać mianem kontekstualizmu. Uzasadnieniem jest tu to, że taki zabieg tradycyjnie wiązany jest ze strategiami antyrelatywistycznymi – które zmierzają do wykazania, że nie ma nic epistemicznie zdrożnego w tym, że „każdy ma swoją prawdę”, gdyż owe rzekomo niezgodne prawdy są w istocie twierdzeniami na różne tematy, a więc nie pozostają w relacji logicznej niezgodności¹⁵.

3. Brakujący komponent: teza o równowartości

Przyjrzyjmy się bliżej relatywizmowi w sformułowaniu semantycznym. Jak sygnalizowałem wyżej, stanowisko to miałoby być eksplikacją łączonego z relatywizmem pojęcia prawdy relatywnej. Oznacza to, że omawiane tu semantyczne podejście opiera się na intuicyjnym rozumieniu relatywizmu jako tezy o relatywności. Zgodnie z tą intuicją, relatywizm miałby głosić, że coś (np. prawda, racjonalność, uzasadnienie) jest relatywne do czegoś innego (np. do kultury, paradygmatu czy schematu pojęciowego). Intuicja ta jest odmiennym punktem wyjścia do definiowania relatywizmu niż omówiona powyżej teza o równowartości – i to względem niego konkurencyjnym. Jednak bliższa analiza zarysowanego tu sformułowania relatywizmu pozwala dojrzeć, że z tych dwóch intuicji znacznie ważniejsza jest intuicja równowartości.

Intuicja relatywności wymaga mianowicie eksplikacji, gdyż samo stwierdzenie, iż relatywizm głosi, że coś jest relatywne do czegoś innego, niczego jeszcze nie mówi. Podejście semantyczne wychodzi naprzeciw temu wymaganiu, eksplikując kategorię relatywności za pomocą – jak się wydaje – pojęcia relacyjności. Relatywizm w sformułowaniu semantycznym głosi bowiem, że zdania należące do pewnych klas posiadają pełną treść o charakterze sądu w sensie logicznym, jednak ta treść posiada wartość logiczną tylko wtedy, gdy dookreślony jest jakiś dodatkowy parametr. Oznacza to, że zdania te posiadają

¹⁵ Tego typu strategie antyrelatywistyczne przyjmują m.in.: K. Twardowski, *O tak zwanych prawdach względnych*, w: tenże, *Wybór pism psychologicznych i pedagogicznych*, pod red. R. Jadczyka, Warszawa: Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne 1992, s. 131–164; A.B. Stępień, *Czy rozum ma szansę się obronić? Powody błędów poznawczych*, w: tenże, *Studia i szkice filozoficzne*, t. 1, Lublin: RW KUL 1999, s. 238–245.

wartość logiczną – prawdę bądź fałsz – jedynie w relacji do kontekstu. Tak ujmując tę kwestię C. Wright:

nadawanie prawdziwości czy fałszywości orzekaniu, że Φ , milcząco pociąga za sobą *dalszy parametr* jakiegoś rodzaju – parametr, który jest niewidoczny w powierzchniowej strukturze składniowej danego orzekania. W takich wypadkach tym, co sprawia, że orzekanie Φ o x jest poprawne bądź nie, jest w rzeczywistości pozostawanie przez x w pewnej relacji do danych elementów, [relacji,] która jest bardziej skomplikowana niż wskazywałaby powierzchnia wyrażenia. Relatywistyczna idea na poziomie podstawowym jest taka, że warunki zachodzenia pewnej własności czy też rodziny własności, choć prezentują się jako nierelacyjne (*unary*), w rzeczywistości są w ukryty sposób relacyjne – bądź, ogólniej rzecz ujmując, mają wyższy stopień relacyjności, niż wskazywałaby powierzchniowa struktura składniowa orzeczników i innych charakterystycznych form orzekania w danym dyskursie. Protorelatywizm jest zatem tezą o *dotatkowej ukrytej relacyjności*¹⁶.

Pierwszym zatem elementem stanowiska relatywistycznego jest teza o ukrytej relacyjności¹⁷. Kolejne przedstawiają się zdaniem Wrighta następująco. Po drugie, wartość owego „dalszego parametru” nie jest funkcją składników danej wypowiedzi, lecz – po trzecie – jest określana przez własności podmiotu oceniającego dane stwierdzenie. Po czwarte, stanowisko to zakłada, że własności podmiotu oceniającego mogą przybierać różne wartości u różnych podmiotów – tak, aby zdanie, które będzie relatywnie prawdziwe dla jednego podmiotu, mogło być relatywnie fałszywe dla innego¹⁸.

Jednak na tym nie koniec. Jak przyznają w mniej lub bardziej otwarty sposób różni uczestnicy debat wokół semantycznej wersji relatywizmu, dla sformułowania „pełnokrwistego” stanowiska relatywistycznego dla danej klasy zdań nie wystarczą cztery wyżej wymienione tezy. Nie wystarczy mianowicie powiedzieć, że prawdziwość zdań w danej klasie jest relatywna do pewnych cech kontekstu, ani nawet, że te cechy są odmienne w różnych kontekstach; trzeba dodać, że cechy te mają równy status – są równie wartościowe.

I tak np. P. Boghossian, objaśniając przykład relatywizmu w odniesieniu do ruchu, zauważa, że samo stwierdzenie, iż nie istnieje coś takiego jak „ruch po prostu”, lecz jedynie „ruch w relacji do danego układu odniesienia”, nie jest jeszcze relatywistyczne:

Na koniec [należy dodać, że],

(e) Żaden z tych układów [odniesienia] nie jest bardziej poprawny od innych w aspekcie określania faktów dotyczących ruchu.

¹⁶ C. Wright, *Relativism*, dz. cyt., s. 158–159.

¹⁷ Oznacza to, że w ramach tego podejścia relatywizm jest definiowany w sposób relacjonistyczny; zob. M. Roszyk, *Relatywizm poznawczy*, dz. cyt.; tenże, *Trzy sposoby*, dz. cyt., rozdz. I.

¹⁸ Zob. C. Wright, *Relativism*, dz. cyt., s. 161–162.

Ta ostatnia klauzula, podkreślająca, że nie ma niczego, co uprzywilejowałoby jeden z tych układów względem pozostałych – o tyle, o ile chodzi o określanie faktów dotyczących ruchu – jest ważna, ponieważ bez niej można by spełnić warunki [...] [wyszczególnione przez pozostałe składniki] twierdząc, że relatywista upiera się przy relatywizowaniu faktów dotyczących ruchu do jakiegoś uprzywilejowanego układu odniesienia – do, dajmy na to, środka Ziemi¹⁹.

Boghossian twierdzi, że do tego, aby sformułować pełny relatywizm za pomocą pojęcia relacyjności, należy podkreślić, iż owe elementy, w relacji do których coś pozostaje, są równorzędne – że żaden z nich nie jest wyróżniony. W przeciwnym razie uzyskalibyśmy twierdzenie, że np. ruch jest wprawdzie relatywny do układu odniesienia, ale istnieje jeden wyróżniony układ odniesienia, co – jak sugeruje Boghossian – byłoby zupełnie nierelatywistyczne. Tak więc autor ten najwyraźniej sądzi, że niezbędnym elementem stanowiska relatywistycznego – nawet definiowanego relacjonistycznie – jest teza o równowartości elementów relatywizujących.

Podobnie rzecz się ma w przypadku przywoływanego już wyżej Wrighta. Po wyszczególnieniu czterech podstawowych elementów relatywizmu pisze on:

I jeśli na dodatek niezgodność ma być w miarę możności *nienaganna*, różne wartości [parametru relatywizującego] dla różnych podmiotów muszą również być określone w sposób, który nie daje punktu zaczepienia idei błędu (*fault*) – to jest w sposób, który nie naraża podmiotów oceniających na zarzuty ani nie umożliwia jakichkolwiek niekorzystnych porównań między poszczególnymi wartościami parametru (jak na przykład w sytuacji, gdy wprawdzie *X* i *Y* mają rację w świetle swoich standardów, jednak standardy *X*-a są słusznie uznane za lepsze od standardów *Y*-a)²⁰.

Jak sugeruje powyższy fragment, zdaniem Wrighta dołączenie tezy o równorzędności czy też równowartości czynników relatywizujących jest niezbędne dla zachowania idei, która jest punktem wyjścia całych rozważań – idei nienagannej niezgodności. Możemy bowiem bez trudu uznać, że prawdziwość zdań o indywidualnych gustach jest relatywna do upodobań podmiotów oceniających te zdania, jeśli jednak tych upodobań nie uznamy za równorzędne, to niezgodność zdań nie będzie mogła być nienaganna. Wprawdzie bowiem wszystkie będą relatywnie prawdziwe, ale spośród nich wyróżnione będą sądy tych podmiotów, które są prawdziwe relatywnie do „właściwych” upodobań.

To, że do semantycznie scharakteryzowanego relatywizmu należy dodać jakąś wersję tezy o równowartości czynników relatywizujących, przyznaje

¹⁹ P. Boghossian, *What is Relativism?*, w: P. Greenough, M.P. Lynch (ed.), *Truth and Realism*, Oxford, UK, New York: Oxford University Press 2006, s. 20.

²⁰ C. Wright, *Relativism*, dz. cyt., s. 162.

pośrednio nawet sam J. MacFarlane, jeden z głównych pomysłodawców całego podejścia. W programowym artykule *Making Sense of Relative Truth* pisze on:

Przypuśćmy, że uznamy, iż predykat „piękny” oznacza własność, której ekstensja zmienia się nie tylko wraz z czasem i ze światem, ale także ze standardem estetycznym. Zapewne powiedzielibyśmy w takiej sytuacji, że sąd wyrażany przez:

(1) Helena była piękna na początku wojny trojańskiej

posiada wartości logiczne jedynie relatywnie do świata oraz standardu estetycznego. Czy to uczyni z nas relatywistów? Nie samo z siebie. Zależy to od tego, jak zostanie potraktowany parametr standardu estetycznego w definicji prawdziwości (zdania) w kontekście. Estetyczny absolutysta może go potraktować w następujący sposób:

Estetyczny absolutyzm: Z jest prawdziwe w kontekście użycia K wtw. istnieje taki sąd p , że

(a) Z wyraża p w K , oraz

(b) p jest prawdziwe względem świata K i Jedynego Prawdziwego Standardu Estetycznego²¹.

Oznacza to, że również zdaniem MacFarlane’a sama relatywizacja prawdziwości zdania z danej klasy do jakichś elementów kontekstu nie wystarcza jeszcze do sformułowania stanowiska relatywistycznego. Jak wskazuje powyższy fragment, ktoś mógłby bowiem przyjąć, że spośród wielu elementów relatywizujących jeden jest w jakiś sposób wyróżniony, co jest niezgodne z tym, co MacFarlane intuicyjnie łączy z pojęciem relatywizmu. Tak więc jego zdaniem dla pełnego sformułowania relatywizmu potrzebna jest jeszcze teza o równorzędności czynników relatywizujących prawdziwość zdań z danej klasy.

Co wynika z powyższych konstatacji? Aby to dostrzec, zacznijmy od rekapitulacji. Po pierwsze, semantyczna wersja relatywizmu wychodzi od intuicyjnego rozumienia relatywizmu jako tezy o relatywności. Po drugie, intuicja ta w punkcie wyjścia zostaje dookreślona przez przyjęcie, że chodzi tu o relatywność prawdziwości bądź fałszywości do kontekstu wypowiedzi lub oceny. Po trzecie, pojęcie prawdy relatywnej zostaje objaśnione za pomocą pojęcia relacyjności: pewne zdanie jest relatywnie prawdziwe wtedy, gdy wartość logiczna prawdy przysługuje mu wyłącznie w relacji do pewnych elementów kontekstu. Po czwarte, jak wskazują przytoczone wyżej wypowiedzi Boghossiana, Wrighta i MacFarlane’a, aby tak wyeksplikowane pojęcie relatywnej prawdy miało mieć charakter faktycznie relatywistyczny, do powyższych tez należy dołączyć tezę o równorzędności czynników relatywizujących prawdziwość zdań z danej klasy.

Z powyższego wynika, jak sądzę, że teza o równowartości jest – po pierwsze – nieeliminowalnym składnikiem semantycznego sformułowania relatywizmu, oraz – po drugie – nie da się wyprowadzić z analiz dotyczących własności zdań z danej klasy, lecz musi zostać arbitralnie dodana z zewnątrz.

²¹ J. MacFarlane, *Making Sense*, dz. cyt., s. 308.

Przeciwko drugiej z tych tez ktoś mógłby wysunąć zarzut, że równowartość czy też równorzędność wzajemnie niezgodnych sądów jest prostą konsekwencją ujęcia, jakiego dostarcza semantyczne sformułowaniu relatywizmu. Chodziłoby mianowicie o to, że jeśli mamy dwie osoby, *A* i *B*, które nie zgadzają się w jakiejś kwestii, np. smakowitości krewetek, to sąd jednej „Krewetki są smaczne” jest prawdziwy relatywnie do upodobań *A*, a sąd drugiej „Krewetki nie są smaczne” *jest również prawdziwy*, tym razem relatywnie do upodobań kulinarnych osoby *B*. Oba zatem niezgodne sądy są równorzędne czy też równie wartościowe: oba posiadają tę samą własność – własność relatywnej prawdziwości.

Zarzut ten jednak nie jest, jak sądzę, trafny. Oczywiście oba te sądy faktycznie są równorzędne w tym sensie, że posiadają tę samą własność²², mianowicie relatywną prawdziwość, jednak z tego nie wynika jeszcze, że są równie wartościowe w sensie istotnym dla relatywizmu. Oba te bowiem sądy posiadają również inne takie same własności: są na przykład wyrażone w języku polskim czy też są przedmiotem jednej dyskusji. Jednak fakt, że pod tymi względami są one równorzędne, nie ma żadnych implikacji dla ich poznawczej równowartościowości. Podobnie jest z posiadaniem cechy relatywnej prawdziwości: to, że oba sądy ją posiadają, nie pociąga jeszcze za sobą tego, że są poznawczo równie wartościowe – to bowiem zależy od wartości czynników, w odniesieniu do których są relatywnie prawdziwe. Jeśli te czynniki faktycznie są równie wartościowe i nie ma żadnych istotnych poznawczo względów, dla których należałoby jeden z nich oceniać wyżej niż drugi, wtedy dopiero relatywna prawdziwość sądów ma coś wspólnego z ich poznawczą równowartościowością.

4. Wnioski

Z powyższych analiz płyną w mojej ocenie następujące wnioski.

1. *Semantyczne sformułowanie relatywizmu jest pozbawione znaczenia w kwestii eksplikacji twardego problemu relatywizmu poznawczego*. Jak bowiem wskazywałem w punkcie pierwszym, sednem twardego problemu relatywi-

²² Przy założeniu, że faktycznie jest to ta sama własność – co nie jest oczywiste. Wypowiedzi dyskutantów są bowiem w tej kwestii dwuznaczne: nie jest do końca jasne, czy semantyczna wersja relatywizmu głosi, że zdania z danej klasy posiadają standardowo rozumianą prawdziwość lub fałszywość w relacji do kontekstu, czy też raczej ich prawdziwość lub fałszywość – jako przysługująca im własność – jest współkonstituowana przez relację do kontekstu. W pierwszym wypadku byłaby to faktycznie ta sama własność; w drugim natomiast nie – zdanie dotyczące smaku krewetek posiadałoby raz własność bycia-prawdziwym-w-relacji-do-*A*, a drugi raz własność bycia-prawdziwym-w-relacji-do-*B*. Byłyby to własności tego samego rodzaju, ale nie te same własności.

- zmu jest kwestia możliwej poznawczej równowartości wzajemnie niezgodnych systemów sądów – to, że w świetle pewnego rodzaju dociekań dotyczących standardów oceny epistemicznej konkurencyjne systemy sądów jawią się jako równie wartościowe. Semantyczne sformułowanie relatywizmu nie dostarcza żadnej eksplikacji tezy o poznawczej równowartości, nie pozwala również na wykazanie, że teza ta jest konsekwencją relacjonistycznej eksplikacji intuicji relatywności. Z tego względu – dobitnie rzecz ujmując – semantyczne podejście w ogóle nie chwyta sedna zagadnienia relatywizmu.
2. *Semantyczne sformowanie relatywizmu jest pozbawione znaczenia w kwestii rozstrzygnięcia problemu relatywizmu dla danej klasy zdań (dziedziny dyskursu); co najwyżej może być próbą objaśnienia natury stwierdzania w obrębie danej struktury poznawczej.* Przy wyjaśnianiu zjawiska nienagannej niezgodności zwolennicy podejścia semantycznego z góry zakładają równowartość czynników relatywizujących prawdziwość sądów w danej klasie. To, czy dla danej klasy faktycznie należy przyjąć relatywizm, zależy zatem od uprzedniego rozstrzygnięcia, czy rzeczywiście owe czynniki są w jakimś istotnym sensie równie wartościowe – tylko bowiem wtedy będzie można zasadnie uznać relatywizm dla danej klasy zdań. Oznacza to, że semantyczne analizy i dyskusje zasadniczo nie mają znaczenia dla rozstrzygnięcia, czy należy być relatywistą w odniesieniu do danej klasy zdań. Jedyne, czego dostarczają te analizy, to ujęcie relacji pomiędzy aktami stwierdzania, stwierdzaną treścią i kontekstem wypowiedzi lub oceny. Poza tym nasuwają się następujące uwagi:
 3. *Semantyczne sformułowanie relatywizmu jest faktycznie dyskutowane – przynajmniej do tej pory – w odniesieniu do dyskursów, które są mało istotne z punktu widzenia tradycyjnych dyskusji.* Jak wskazywałem, owe semantyczne dyskusje dotyczą zasadniczo modalności epistemicznych, zdań przypisujących wiedzę oraz zdań dotyczących indywidualnych upodobań. Uczestnicy dyskusji wprawdzie buńczucznie zapowiadają, że chodzi im o kwestie wartościowania w ogólności²³, można jednak żywić w tej sprawie pewne wątpliwości. Po pierwsze dlatego, że jak do tej pory takie analizy nie zostały przedstawione, a są wręcz autorzy, którzy sądzą, że problem tu dyskutowany w ogóle nie rozciąga się na dyskurs moralny. I tak np. H. Cappelen i J. Hawthorne w swej książce piszą:

Istnieją takie sposoby użycia terminu „wstrętny”, które są mocno związane z doznaniem smakowymi. Chodzi tu o takie użycia, jak przy bezpośrednim orzekaniu o sposobie, w jaki coś smakuje – „Smak tej potrawy wydaje mi się wstrętny” – jak również w zastosowaniu do przedmiotów, które są ugruntowane w tym, jak smakują – „Kiedy byłam w ciąży,

²³ Zob. np. C. Wright, *Relativism*, dz. cyt., s. 157; D. López de Sa, *The Many Relativisms*, dz. cyt., s. 103–104.

lody wydawały mi się wstrętne”. Jednak istnieją też niezliczone sposoby użycia, które nie mają żadnych prostych związków z doznaniem smakowym, tym niemniej są związane z fizycznym odczuciem wstrętu – wraz z ich typową ekspresją mimiczną [...]. Wreszcie są też użycia, które wyrażają ocenę moralną. [...] W dalszych rozważaniach skupimy się na szerokiej kategorii przypadków związanych z fizycznym wstrętem. (W przypadku zastosowań moralnych, dyskusja zaprowadziłaby nas od tematu predykatów osobistego smaku do tematu moralnego realizmu. Zauważmy, że zjawisko ‘nienagannej niezgodności’ w przypadkach moralnych nie występuje nawet *prima facie*)²⁴.

Intuicyjne wyczucie tych dwóch autorów jest zatem takie, że zjawisko nienagannej niezgodności w ogóle nie występuje w dyskursie moralnym. Oczywiście jest to tylko intuicja, i inni autorzy mogą mieć w tej sprawie inne poczucia, nie jest jednak wykluczone, że Cappelen i Hawthorne byliby w stanie przedstawić na rzecz tej tezy jakieś konkretniejsze argumenty.

Po drugie, przekonanie, że chodzi tu o kwestie wartościowania w ogólności, np. także estetycznego, po części wiązać się może z dość luźnym, potocznym rozumieniem terminu „ocena estetyczna”. Przyglądając się bowiem analizom dotyczącym predykatów osobistego gustu można odnieść wrażenie, że ich autorzy skłonni byliby zaliczać do zdań z predykatami estetycznymi zdania typu „Angelina Jolie jest ładna” albo „Brad Pitt jest przystojny”, względnie „Homer Simpson jest zabawny”. Tymczasem w tradycyjnych dyskusjach dotyczących relatywizmu estetycznego chodziło raczej o rzeczy, delikatnie rzecz ujmując, znacznie większego kalibru: o całościowe kanony estetyczne (np. klasyczny vs romantyczny) czy też o hierarchię wartości estetycznych i relację między nimi. Zwolennik tego tradycyjnego podejścia mógłby zatem powiedzieć, że zakwalifikowanie zdań „Angelina Jolie jest piękna” i „IX Symfonia jest piękna” do jednej kategorii jest zupełnym nieporozumieniem.

4. *Podejście semantyczne zajmuje się zasadniczo innym zagadnieniem niż to, którego dotyczy tradycyjne podejście epistemologiczne.* W obrębie podejścia semantycznego poddaje się analizie relacje pomiędzy wypowiedzianymi pojedynczymi zdaniami, treścią, kontekstem i wartością logiczną wyrażonych treści. Sednem natomiast podejścia tradycyjnego jest badanie zbiorów sądów i struktur poznawczych, w obrębie których są formułowane, w aspekcie ich prawomocności; badanie to odbywa się oczywiście w kontekście problemu prawdziwości sądów należących do owych zbiorów. Te dwa podejścia dotyczą zatem w istocie dwóch różnych zagadnień, które mają wprawdzie pewne punkty wspólne, jednak uznawanie owego modnego dzisiaj semantycznego podejścia za eksplikację tradycyjnego problemu relatywizmu wydaje się zdecydowanie nietrafne.

²⁴ H. Cappelen, J. Hawthorne, *Relativism and Monadic Truth*, dz. cyt., s. 114.

Streszczenie

Główna teza niniejszego tekstu głosi, że diskutowane w obrębie filozofii języka semantyczne sformułowanie relatywizmu jest zasadniczo nieistotne dla klasycznego, epistemologicznego problemu relatywizmu poznawczego. Sednem bowiem tego klasycznego problemu jest możliwość poznawczej równoważności (w sensie prawomocności rozumianej jako spełnianie wymagań narzucanych przez standardy oceny epistemicznej) konkurencyjnych systemów sądów, formułowanych i funkcjonujących w obrębie odmiennych struktur poznawczych. Dyskusje nad semantyczną wersją relatywizmu arbitralnie zakładają tezę o równoważności czynników relatywizujących, nie oferując ani jej eksplikacji, ani nie wykazując, że tezę o równoważności da się wyprowadzić z relacjonistycznych eksplikacji pojęcia relatywnej prawdy.